

Refleksje z lotniczej wycieczki do Izraela i Jordanii.

Naszą 15 dniową wycieczkę do Izraela i Jordanii, do tego pradawnego centrum świata i początku wszystkiego nowego, rozpoczęliśmy w sobotę, **26 marca o godzinie 20.00**, wyruszając w 46 osobowym komplecie z placyku przy kościele Chrystusa Króla luksusowym autokarem Irizar/DAF w kierunku Berlina. Nasza trasa wiodła przez Bydgoszcz, Kołbaskowo i dalej niemiecką autostradą na lotnisko TEGEL na północnym skraju Berlina. Noc była zimna, żeby nie powiedzieć mroźna, bo pobocza zalegał świeżo spadły śnieg. Noc była krótka, bo akurat posuwaliśmy wskazówki zegarów o godzinę do przodu. Naszą pilotką była Pani Monika Kamińska, która szybko przypadła do gustu uczestnikom swoją wiedzą, otwartością i spokojem. Podczas jazdy usłyszeliśmy wiele groźnych zapowiedzi o bardzo skrupulatnych kontrolach bagaży, więc z niepokojem czekaliśmy na rozwój wydarzeń.

Przynajmniej na uśpionym jeszcze **27 marca** lotnisku TEGEL nic takiego nie nastąpiło, typowa kontrola i spore oczekiwanie na odlot, gdyż wskazówki przesunąć łatwo, przenieść samoloty o godzinę do przodu trudniej. Wreszcie lecimy Air Berlin Boenig 737-800 z 186 miejscami, wszyscy na szczęście mają miejsca siedzące, po chwili soki, kawa, herbata, potem śniadanie, prele, baton i znowu napoje i tak czas zleciał. Podobno nasz kurs przecięła rakieta lecąca z misją humanitarną na Libię, a potem samolot ponownie wzbil się na drugi krąg aż wreszcie dotknęliśmy pewnie ziemi na lotnisku Ben Guriona w Lod, 12 km od Tel Awiwu.

Tu również zawiodły nas służby izraelskie, gdyż skierowały nas do odprawy w bramki dla mieszkańców Izraela (może zmyliły ich nasze wywieszki) i w ten sposób nasze pieczołowicie pakowane bagaże, bez najmniejszej kontroli ponownie były w naszych silnych rękach.

Piękny, przestronny port lotniczy, piaskowce, marmury, dyskretna ochrona, dużo ludzi, mimo niedzieli. Poznajemy Pana Ahmeda, izraelskiego Araba z Nazaretu, który w imieniu firmy przewozowej T&T Jerusalem Ltd, będzie pomagał Pani Pilotce na izraelskiej części wycieczki. Nasz autokar, też Irizar/DAF ma 52+2 miejsc siedzących, co poprawiło komfort siedzącym nieco dalej za kierowcą.

Wreszcie ruszamy w kierunku Tel Awiwu i dalej do Jafy, najstarszej części miasta, jakże innej od kosmopolitycznego Tel Awiwu. **Jaffa**, starożytne miasto i port, biorące swą nazwę od Jafeta, syna Noego skupiona jest wokół nadmorskiego wzgórza, nad którym góruje strzelista wieża kościoła św. Piotra, skupiającego całą społeczność katolicką miasta, w tym Polonię, dla której odprawiana jest msza św. w niedzielę o godz. 18 w języku polskim. Jafa, zamieszkała głównie przez Arabów zachowała orientalny charakter uliczek, jest pełna zieleni i dzieci. Bezpośrednio nad brzegiem Morza Śródziemnego spory kompleks zabudowań, należących do kościoła ormiańskiego oraz meczet. Ze wzgórza Jafy widać wieżowce Tel Awiwu, wchodzące niemal na plażę.

Tel Awiw, założony jako miasto w 1908 roku, prawie w całości zamieszkały jest przez Żydów. Miasto stanowi odskocznię dla świętego Jeruzalem, tutaj mieszczą się ambasady, siedziby ważnych firm, tutaj się bawi, wypoczywa, robi interesy. Wracamy w kierunku Jerozolimy, po drodze jednak zatrzymujemy się przed wejściem do Jaskini Soreq, położonej na wysokim dolomitowym zboczu, jednak dotarliśmy zbyt późno, jak na wygodę obsługi.

Cóż, więc jedziemy do **Jerozolimy**, wspinamy się coraz wyżej, obserwując w głębokich dolinach niesamowite zakręty nowej linii kolejowej z Tel Awiwu (i nie tylko) do Jerozolimy. Wreszcie kolejne osiedla, jedne Autonomii Palestyńskiej, inne, czyste żydowskie, pojawiają się brzydkie, wysokie betonowe mury dzielące Palestynę od Izraela i wreszcie posterunek kontrolny. Takich posterunków będziemy mijali co niemiara, bo przebieg granicy Autonomii odzwierciedla stan demograficzny. Po kilkunastu minutach jazdy przez Jerozolimę docieramy w rejon tzw. Kolonii amerykańskiej, gdzie blisko YMCA stoi, nasz na jedyną noc, *hotel STRAND****. Standardem tej wycieczki było wnoszenie i znoszenie walizek przez grupę tragarzy. Kilku naszych kolegów, w obawie o zawartości sami z uporem wnosili i znosili swe walizy budząc podziw uśmiechu. Pierwsza kolacja wypadła dobrze, najgorzej mieli ci, którzy musieli wiedzieć co jedzą. Najszybciej najedli się ci, którzy uznali, że poznając kuchnię poznajemy kraj. Po kolacji jeszcze zakupy wody mineralnej i owoców w pobliskich sklepikach, spojrzenie na ludzi, domy, porządek lub jego brak i zasłużony odpoczynek w swoich pokojach.

Poniedziałek, 28 marca, rozpoczęliśmy niezwykle wcześnie, jak na zwyczaje emerytów, gdyż już o 8 pędziliśmy pustymi jeszcze arteriami Jerozolimy na zachód. Pierwszy nasz postój wypadł na wschód od Bet Shemesh, na zachodnich stokach Gór Judzkich, gdzie znajduje się **jaskinia Soreq**. Utworzono tutaj Park Narodowy *Stalactite Cave*. Jaskinia została przypadkowo odkryta przez robotników pracujących

w pobliskim kamieniołomie. Ma ona 82 metry długości, jednak pomimo swojej niewielkiej wielkości zachwyca różnorodnością form naciekowych. Jaskinię otwarto dla ruchu turystycznego w 1978 roku. Aby ograniczyć ewentualne szkody, maksymalną liczbę zwiedzających ustalono na 400 tysięcy rocznie. Jaskinia Soreq zachwyca oszałamiająco pięknymi stalagmitami pnącymi się w górę od podłoża we wszystkich możliwych kształtach i rozmiarach. Niezwykłe formy geologiczne podświetlono dla lepszego efektu. Ze sklepienia schodzą w dół przepiękne igliczne stalaktyty. Proces wzrostu kolumn wapiennych przebiega z prędkością 0,2 mm na rok. Udostępnienie jaskini dla ruchu turystycznego spowodowało podwyższenie temperatury i wzrost stężenia dwutlenku węgla, co niebezpiecznie wysusza powietrze i co na własnej skórze odczuliśmy. Z tego miejsca może godzinna jazda nowymi, często jeszcze w rozbudowie, drogami szybkiego ruchu i autostradami przez urodzajną równinę Szaron (niegdyś bagna) do położonej nad Morzem Śródziemnym **Cezarei Nadmorskiej**. To starożytne miasto rozbudował i zbudował w 22 roku p.n.e nowoczesny port król Herod Wielki, nazywając miasto imieniem rzymskiego cesarza. Tu oglądamy architektoniczną historię miasta, najpierw piękny amfiteatr otwarty na morskie fale, pozostałości dawnej zabudowy, w tym poświęcenie na kamiennej płycie obecności na tych ziemiach Poncjusza Piłata, Tuż obok portu znajdują się nieźle zachowane łukowate składy. Powyżej jest rzymska świątynia. W najlepszym stanie zachowały się mury obronne miasta, które w 1251 roku wznosił francuski król Ludwik IV wokół Cezarei i wykopał głęboką fosę. Jednak pomimo tych silnych umocnień, Cezarea zdobyta przez arabskie wojska sułtana Baybarsa leżała w ruinach do XIX wieku, kiedy powstała tutaj mała arabska wioska. Ostatnim oglądanym obiektem był potężny akwedukt, doprowadzający niegdyś do miasta wodę z górskich źródeł. Ponownie w autokarze, należycie schłodzonym przez naszego spokojnego kierowcę, Araba, jedziemy na północ. Od wschodu towarzyszy nam pasmo górskie Karmelu, którego kulminację stanowi miasto **Hajfa**, trzecie pod względem wielkości miasto Izraela. Nasze zwiedzanie Hajfy ograniczamy do dwóch elementów. Najpierw na górze Karmel zatrzymujemy się przy kościele **Stella Maris** (gwiazda morza), gdzie w przyjemnym cieniu słuchamy opowieści o **grocie Eliasza**, jego zwycięskim pojedynku z bałwochwalcami i o żołnierzach Napoleona, który i tutaj był, pozostawiając, jak wszędzie gdzie dotarł, groby z poległymi żołnierzami. Znajduje się tutaj jedno z najświętszych miejsc w Izraelu - Grota Eliasza. To właśnie tutaj ukrywał się prorok Eliasza przed królem Achabem i królową Izebel, po tym, gdy zabił 450 bałwochwalczych kapłanów Baala. Drugim miejscem naszego postoju to promenada, biegnąca wysoko nad miastem, z pięknym widokiem na zatokę Hajfy, nieraz nazywanej **zatoką Akko**, centrum miasta z rafineriami, meczetami, hotelami i rzepięknymi ogrodami sekty bezwyznaniowej Bahajów. Jest to jeden z dwóch głównych ośrodków duchowych bahaizmu, religii wyznawanej przez około 4 miliony ludzi na świecie. Wierzenia ich są oparte na naukach szytów. Szczątki swojego przywódcy przywieźli do Hajfy i złożyli w wybudowanej w 1953 roku świątyni, której kopuła została przykryta złotem.

Perskie Ogrody to dziewięć tarasów nad i dziewięć tarasów pod piękną złoconą świątynią Bahajów (w renowacji). Ogrody Bahajów są największą atrakcją miasta, wstęp tutaj jest bezpłatny, należało jednak pamiętać o odpowiednim przywoitym ubraniu, co przekłada się na zasadę: nie wchodzić z odsłoniętymi ramionami i w krótkich spodenkach. Piękny ciepły dzień i bezchmurne niebo pozwoliły w pełni nasycić oczy tym cudownym widokiem, łączącym morski lazur z zielenią ogrodów, uzupełniony bielą wieżowców Hajfy.

Nasze plany na dalszą część dnia zmieniły się względem programu i pojechaliśmy zatłoczoną szosą do Nazaretu, aby uczestniczyć wraz z polską grupą we mszy świętej. Niestety dotarliśmy na komunię świętą (dobre i to). **Nazaret** to miasto liczące ponad 65 tys. mieszkańców. Większość mieszkańców to izraelscy Arabowie, z czego około 40% jest chrześcijanami, a reszta muzułmanami. Wśród chrześcijan trzeba wymienić: ortodoksów, katolików wyznania rzymskiego oraz greckiego, anglikanów, koptów, maronitów, Ormian, baptystów i inne grupy protestanckie.

Praktycznie wszystkie religie chrześcijańskie pragną mieć w Nazarecie swoje placówki zarówno religijne jak wychowawcze i opiekuńcze lub szpitalne.

Nazaret jest ojczyzną Marii, matki Jezusa Chrystusa. To tutaj według przekazów ewangelicznych miało miejsce Zwiastowanie Marii. Po pobycie w Egipcie Józef i Maryja wraz z małym Jezusem powrócili do Nazaretu. Jezus przebywał w tej wiosce do czasu rozpoczęcia publicznej działalności.

W połowie V wieku chrześcijanie wzniesli w Nazarecie trzynawową bizantyńską bazylikę, potem zbudowano kolejną potężną katedrę w czasach Krzyżowców. Razem z Krzyżowcami i Nazaret upadło. W 1730 roku wzniesiono tutaj nową katedrę. Jednak w 1955 roku została ona wyburzona, i na tym miejscu wzniesiono nowoczesną, dwupoziomową bazylikę Zwiastowania NMP (wg projektu

Giovaniego Muzio). W dolnym kościele wyraźnie wydzielona jest grota Zwiastowania i tam najczęściej odprawiane są msze święte grup pielgrzymkowych. Kościół górny, przykryty piękną kopułą w kształcie lilii, ozdobiony jest wizerunkami Marii, pochodzącymi z krajów całego świata. Na północ od bazyliki znajduje się kościół św. Józefa, wzniesiony w 1914 roku na ruinach wcześniejszego. Według tradycji znajdował się tutaj warsztat ciesielski św. Józefa. Otoczenie bazyliki i całe miasto ma charakter czysto arabski z jego żywością, głosami muezina, dzwonami, przekrzykiwaniami sprzedawców i setkami straganów z dewocjonaliami i pamiątkami. Wreszcie ruszamy dalej po Galilei – do Tiberias, czyli **Tyberiady**, miasta nazwanego na cześć cesarza Tyberiusza, jednego z głównych, świętych miast żydowskich. Taki jest też nasz *hotel EDEN****, prowadzony przez ortodoksyjnego Żyda, z koszerą windą, znaczkami na futrynach i specyficznym doborze potraw. Wieczór spędzamy w centrum starej Tyberiady na pokazie światło, dźwięk i kolorowe, ruchome fontanny. Chłodne noce pozwalają dobrze wypocząć po trudach dnia. Rano wyruszamy ponownie w kierunku Morza Śródziemnego.

Wtorek, 29 marca. Ponownie jedziemy przez **Galileę**. W Dolnej Galilei przeważają już tylko wzgórza. Z równin wyrastają obłe pagórki. Szerokie doliny zajmują wioski i osady, umocnione tarasami z kamieni zbieranych na polach. W kamiennych ogródkach sadi się drzewa owocowe i winnice. Piękne krajobrazy w połączeniu z wielkim bogactwem religijnego dziedzictwa powodują, że jest to jeden z najpopularniejszych turystycznie terenów w Izraelu. Cała Galilea to kwitnąca kraina. Rosną tu oliwki, figi, daktyle, len i winorośle. Na tarasowych polach Galilei obfite plony daje pszenica i jęczmień. Galilea to kraina lapidariów, ogrodów pachnących rozmarynem, jałowcem, akacjami i różami, zwłaszcza różami. Autokar pokonuje długie płaskowyże wapiennych wzgórz, pomiędzy którymi samotnie stoi góra Tabor (hebr. Har Tawor), o wysokości 562 metry nad poziomem morza. **Góra Tabor** w sposób niesamowity wyróżnia się pośród całego otoczenia, co zawsze czyniło ją naturalnym miejscem spotkań i zgromadzeń. Jest to niezwykle wzniesienie, wyrastające samotnie z doliny Jezreel. W sposób dobitny przemawia do religijnej wyobraźni i miejscem licznych pielgrzymek. Góra Tabor, to według tradycji miejsce przemienienia Jezusa, który na górze wraz z trzema apostołami widział Eliasza i Mojżesza, a następnie usłyszał głos Boga Ojca. **Bazylika Przemienienia Pańskiego**, która upamiętnia to wydarzenie, znajduje się nieco na uboczu od samego szczytu. Na teren tego opactwa franciszkanów wchodzi się XIII wieczną bramą główną, będącą pozostałością po muzułmańskiej fortecy. Pozostały tu również kompletne mury obronne z dwunastoma wieżami, które kołem otaczają wierzchołek góry Tabor. Bazylika Przemienienia została wybudowana w 1924 roku i jednym z najpiękniejszych kościołów w Izraelu. Tutaj korzystamy z Eucharystii, podczas mszy świętej dla grupy z UMK, a następnie podziwiamy rozległe widoki, jakie oferuje Góra Tabor. Dotarcie i powrót z góry odbywa się najczęściej minibusami, które krętą asfaltową drogą śmigają tam i z powrotem, obsługując pielgrzymów z całego świata – Peruwiańczycy, grupy Hinduskie, Japończycy i cały asortyment europejski. Ale ruszamy dalej w drogę, niedaleką, bo do **Kany Galilejskiej**, gdzie nawiedzamy kościół prowadzony przez Siostry Karmelitanki. W kryptach kościoła stągwie kamienne, takie same jak te, do których Jezus kazał nalać wody, która przemieniła się w wino. Kilkanaście minut zajęło nam degustowanie i kupowanie wina, bo Kana Galilejska otoczona jest winnicami i sadami granatów. Wreszcie wyruszamy do **Akki**. Ta nadmorska twierdza i port interesuje nas głównie z racji dzieł budowlanych, które pozostawili po sobie Krzyżowcy. Zdobywali Akkę dwukrotnie i w ich rękach to miasto rozkwitało. Dzisiaj Akka to urokliwa miejscowość pełna arabskich uliczek, minaretów i najważniejszego skarbu – leżącego 8 metrów poniżej powierzchni, **podziemnego miasta** z czasów wojen krzyżowych. Rycerski Zakon Szpitalników (Joannitów) dysponował siedmioma salami rycerskimi dla narodowości tworzących zakon, dużym dormitorium (sypialnie), refektarzem (jadalnia) z kuchnią i szpitalem. Z jadalni prowadzi wąskie podziemne przejście, niegdyś kanał ściekowy później ukryta droga ucieczkowa. Nas ta droga wyprowadziła na suk, targowisko, gdzie nabyliśmy świeże mandarynki, daktyle, pomidory oraz inne warzywa i owoce, a Pani Monika częstowała ciastem. Współcześnie zachowane fortyfikacje lądowe Akki składają się z grubego muru miejskiego, suchej fosy, bastionu obronnego oraz z trzech obronnych wież. Wzdłuż wybrzeża prowadzi wielka promenada. Na południowym-wschodzie znajduje się Wieża Bramy z XII wieczną bramą lądową, będącą wjazdem do miasta. Kawalek dalej na zachód, przy nadbrzeżu wznosi się Wieża Sułtana. Na południowym krańcu murów znajduje się latarnia morska. Obok znajduje się stary port i brama morska. Tutaj można się było zgubić na kilka godzin szukania. Kolejno, po zakupach chust dla Pań, weszliśmy boso do **meczetu Ahmed al-Jazzar**, wybudowanego w 1804 roku przez Paschę Al-Jazzara. Jego grobowiec znajduje się wewnątrz. Zwiedzanie Akki zakończyły zdjęcia z izraelskimi żołnierzami

i żołnierzami, które bynajmniej nie dały się długo prosić. Po powrocie do Tyberiady i kolacji spotkaliśmy się w Sali hotelowej, na wieczorku zapoznawczym. Niestety nie pozwolili wносить alkoholi własnych (z Polski ani z Kany), a za miejscowe wino żądano 27 euro.

Środa, 30 marca. Tym razem trasa naszego zwiedzania biegła wokół Jeziora Galilejskiego i po samym jeziorze. Jedziemy na północ wzdłuż wybrzeża jeziora Galilejskiego, do niewielkiej, żyznej *doliny Tabgha*. Nazwa doliny po arabsku oznacza "siedem źródeł". Źródła te wybijają przy kaplicy Prymatu Piotra, którą wzniesiono w 1933 roku na ruinach kościoła z 350 roku. Główne miejsce w prezbiterium zajmuje skała Mensa Christi (stół, ołtarz Chrystusa). Kaplica upamiętnia miejsce tradycyjnego ukazania się Jezusa swoim uczniom po zmartwychwstaniu. Kaplica jest pięknie położona tuż przy samej powierzchni wody jeziora w otoczeniu parkowej zieleni i licznych połowych miejsc do odprawiania mszy świętej dla pielgrzymów. Dolina Tabgha to tradycyjne miejsce cudu nakarmienia przez Jezusa Chrystusa 5 tysięcy ludzi pięcioma bochenkami chleba i dwiema rybami. U stóp wzgórza w 1982 roku wybudowano *kościół Rozmnożenia Chleba i Ryb*, prowadzony przez oo. Benedyktynów. Wewnątrz zachowano stare mozaiki z dwóch dawniejszych kościołów (z IV i V wieku). Stare mozaiki zostały wykonane w popularnym we wczesnym chrześcijaństwie stylu egipskim. Mozaika przed ołtarzem przedstawia dwie ryby i kosz z pięcioma chlebami. W kościelnych oknach miodowe szkło pięknie filtruje silne promieniowanie słoneczne.

Jadąc dalej w dotychczasowym kierunku wzdłuż wybrzeża jeziora Galilejskiego po 3 km dotarliśmy do *Kafarnaum* (hebr. Kefar Nahum). Było to miasto, w którym przez pewien czas mieszkał Jezus Chrystus ze swoimi uczniami. W VII wieku Arabowie całkowicie zniszczyli to miasto, po którym zostały jedynie ruiny. Miasteczko nigdy nie zostało odbudowane. Do Kafarnaum przybywają tłumy pielgrzymów poszukujących śladów wędrówek Jezusa nad jeziorem Galilejskim. Wybudowano tutaj Muzeum Archeologiczne, którego głównymi atrakcjami są ruiny dawnego kościoła i synagogi z II wieku n.e.

W uderzającym kontraście do wszystkich tutejszych domów wzniesionych z czarnego bazaltu, synagogę wybudowano z białego wapienia. Największe bloki kamienne ważą 4 tony. Synagoga tradycyjnie jest zwrócona frontem w kierunku Jerozolimy. Częściowo zrekonstruowany budynek stanowi wielką atrakcję turystyczną. Na miejscu domniemanego domu św. Piotra stoi nowy kościół w kształcie łodzi. Powyżej nad Doliną Tabgha, skąd pochodziło kilku apostołów, góruje piękne, porośnięte trawą wzgórze, które tradycyjnie uważane jest za miejsce wygłoszenia przez Jezusa kazania na górze. Stąd nazwa tego miejsca - *Góra Błogosławieństw*. Dojeżdżamy do niej okrężną drogą, dostępną dla autokarów. Góra Błogosławieństw jest uważana za najpiękniejsze i najspokojniejsze ze wszystkich świętych miejsc chrześcijaństwa w Galilei. W 1937 roku wzniesiono tutaj ośmiokątny kościół Błogosławieństw, otoczony arkadami i pięknym ogrodem z palmami. W tym kościele, a właściwie w jego dolnej części uczestniczyliśmy wraz inną grupą toruńskich pielgrzymów we mszy świętej, celebrowanej przez czterech kapłanów. Z Góry Błogosławieństwa roztacza się jedna z najpiękniejszych panoram jeziora Galilejskiego, a sam wierzchołek jest pełen kwiatów i kwitnących krzewów. Nasza trasa biegła odąd wschodnim brzegiem jeziora.

Jechaliśmy u stóp wzgórz Golan obok kibuców, dzielnie produkujących najlepsze mięso i warzywa w Izraelu. Wreszcie dotarliśmy do *kibucu Ein Gev*, gdzie po krótkiej kąpieli nielicznych w Jeziorze Galilejskim (kamieniste dno i brzeg) wsiedliśmy na stateczek, którym po wysłuchaniu narodowego hymnu i wciągnięciu naszej biało-czerwonej na maszt, wykonaliśmy około godzinną rundkę po jeziorze. Po powrocie czekały nas miejsca w restauracji, gdzie podano obiad z pyszną zupką wielowarzywną i rybą św. Piotra z frytkami, bardzo smaczną, kruchą i po pokonaniu szkieletu praktycznie bez znaczących ości. Obsługiwały nas młode dziewczyny, mieszkanki kibucu, które w ten sposób uczestniczą w pomnażaniu dochodu kibucu. Stamtąd pojechaliśmy dalej na południe, by po 30 minutach znaleźć się w baptysterium *Jardenit*, miejscu nad Jordanem, specjalnie zaadaptowanym dla ceremonii ponownych chrztów św. w wodach Jordanu, tak, jak Jezusa chrzczył św. Jan Chrzciciel.

Z zaciekawieniem obejrzelśmy tę ceremonię w wykonaniu mieszkańców USA, a i sami sprawdziliśmy temperaturę wody w Jordanie.

Rzekę okupują piżmowce, których gniazda mieszczą się w zboczach rzeki, płynącej tutaj przez ilaste osady podłoża. Ostatnim punktem naszego programu była wizyta w centrum szmaragdowo – brylantowym, gdzie sprzedawcy, po początkowym traktowaniu nas jak duchy, wyraźnie ożywili się, gdy nasi zaci ucześnicy na serio wyjęli swe karty kredytowe. A wyroby są piękne, trwałe i warte swej ceny. Tym sposobem zakończyliśmy pierwszy fragment wycieczki – Galileę.

Czwartek, 31 marca. W pełnym obciążeniu z bagażami docieramy na graniczne przejście z **Jordanią**, do której po wizycie w strefie wolnocłowej i kilku pieczętkach wreszcie docieramy. Tutaj mamy nowy autokar IVECO/Irizar i przewodnika Ibrahima, który towarzyszyć nam będzie aż do Akaby. Pierwszą miejscowością, osiągniętą po długim podjeździe i wielu zakrętach jest starożytna **Gadara**, dziś Umm Qais, położona na wysokim płaskowyżu przy granicy z Izraelem, z pięknym widokiem na Jezioro Galilejskie z wysokości kilkuset metrów. Całość zbudowana z bloków bazaltowych, z którego zbudowane są wulkaniczne wzgórza Golan. Najlepiej zachowany amfiteatr, wszędzie mnóstwo dzieci, chłopcy odważniejsi, dziewczynki ładniejsze, kawa w restauracji za cenę skorzystania z WC, fantastyczna, mocna, aromatyczna, słodka, czarna, co chceć więcej. Przed nami kilkadziesiąt kilometrów jazdy do **Jerash**, prawdziwej perły architektonicznej, którą stanowią ruiny rzymskiego miasta zwanego "Pompejami Bliskiego Wschodu". Pięknie zachowane miasto rzymskie oraz wykopaliska. Prace trwają tutaj od lat 20 XX w. do dnia dzisiejszego, a mimo to szacuje się, że ponad 80 % obiektów jest jeszcze nie odkrytych. Natomiast to, co już zostało odkryte zapiera dech w piersi.

Przede wszystkim są to: łuk tryumfalny oraz hipodrom w części południowej zabytku, oraz świątynie Zeusa i Artemidy, a także *Cardo*, czyli typowa główna rzymska ulica otoczona z obydwóch stron rzędami kolumn. Największą atrakcją jest niezwykle, owalne forum z kolumnadą, dwa teatry, targowisko i łaźnie. Bilety po 8 JD, ale i tak taniej niż Petra 50.

Zobaczyliśmy Łuk Hadriana, Bramę Południową, stanowiącą wejście, hipodrom, Owalne Forum z 56 jońskimi kolumnami, dwa teatry rzymskie, w tym jeden na 5000 miejsc,* Świątynię Zeusa i Świątynię Artemidy, patronki miasta, położoną przy głównej ulicy (*cardo maximus*), od której prowadziły do niej monumentalne schody zaczynające się bramą, kompleks łaźni rzymskich zbudowanych na przełomie II i III wieku, nimfeum, (bogato zdobioną fontannę), ruiny kościołów katolickich. Spacer monumentalną *cardo* daje zdecydowanie potężniejsze odczucie, niż marmurowa aleja w Efezie. Pomyśleć, że miasto odkryto ponownie w 1806 roku. Po zakupach i toalecie ruszyliśmy piękną autostradą do Ammanu, by zamieszkać na dwie doby w *hotelu Al-Nayrouz Hotel****. Hotel super, tylko podobnie jak w Krakowie, ktoś włączał po 22 wzmocniacze z niezrozumiałą śpiewogrą. I to dwa razy nad ranem. Zarówno kolacja jak i śniadanie kolejny raz zmusiły nas do złamania przykazania o umiarkowaniu w jedzeniu i picu. Znakomicie podane surówki, sosy, sałatki, tahini z sezamu i te galaretki z ciastami. Nie słyszałem, by ktoś dopominał się o namiastkę śląskiej czy schabowego.

Piątek, 1 kwietnia. Dzień święty dla islamu pozwolił szybko przebyć drogę z hotelu do centrum miasta, gdzie na wzgórzu stoją pozostałości dawnej cytadeli. Nie jest to porównywalne z Jerasz, czy Umm Qais ale pozostały zarysy świątyni Herkulesa, jest okazałe muzeum archeologiczne, rotunda, podobna do hiszpańskich, a w głębokim dole miejskich ulic widać potężny amfiteatr. Z cytadeli widać jak na dłoni wiele fragmentów **Ammanu**, w tym siedzibę króla Abdallaha i jego żony Ramii, piękne hotele i typową zabudowę miasta, które nie przywołuje szczególnie miłych wspomnień estetycznych. Jest duże, rozległe, pełne szerokich ulic i rond na skrzyżowaniach, z ładnymi ulicami handlowymi, meczetami i wiszącym mostem nad komunikacyjną arterią.

Z Ammanu pojechaliśmy na południe, aby obejrzeć z **Góry Nebo widok Ziemi Obiecanej**, tak jak to widział Mojżesz. Ciekawy kościół katolicki na górze jest w remoncie, pozostało nam obejrzeć mozaiki, zachowane prawie w całości, krzyż misternie upleciony z węży, głębokie pustynne doliny u stóp góry; samego Morza Martwego nie widzieliśmy z uwagi na zamglenie. Jak zwykle toaleta, zdjęcia przy pomniku, wspominającym wizytę Jana Pawła II i pomniku Mojżesza, zdjęcia własne i dorodnych kur z kogutem i indorem i jedziemy dalej. Krótki przejazd i postój w pracowni mozaik z pokazem ich wykonania, a potem przegląd wyrobów i zakupy mozaik, ozdób, porcelany, fajansu itp. I znowu krótki przejazd, tym razem do **Madaby**, miasta znanego z zachowanej w prawosławnym kościele św. Jerzego mozaiki, przedstawiającej mapę Jerozolimy z okolicznymi terenami. Krótki spacer uliczkami arabskiej Madaby, pełnej sklepików i lokali i ruszamy dalej. Teraz czeka nas przejazd do **Ma'in thermal spring**, miejsca, gdzie gorące wody z wulkanicznych skał spadają wodospadami do wąwozu, wprost do zbudowanych niecek kąpielowych, co sprawia, że miejsce to znane jest jako kąpielisko od czasów Heroda. Jest muzułmański piątek, dzień wolny, pełno tu Arabek i Arabów, trochę Europejczyków i kontrast naszych strojów kąpielowych i ich wierzchniej odzieży, w której się kąpią, zwłaszcza kobiety, początkowo hamuje niektórych z nas. Ale już po chwili Krysia a za nią kolejni Panowie i Panie stają pod 39°C wodami wodospadu, by lekko siarkawymi wodami zaleczyć wszelkie zatarcia, ranki i blizny. Inni

wchodzą do niższych basenów, by w schłodzonej wodzie zanurzyć prawie całe ciało. Obok inne wodospady, a nieco dalej komfortowy ośrodek SPA Sixs senses położony na wysokim brzegu Morza Martwego. Droga do tego miejsca poruszyła każdą i każdego z nas. Karkołomnie poprowadzona droga wije się nad kanionem, schodząc z wysokości 800 m n.p.m. do depresji Morza Martwego. Podobnie było przy wyjeździe. Nas czekała jeszcze jedna atrakcja. Pani Monika skierowała nasz autokar na południe drogą królewską, jedziemy przez zamieszkałe tereny, wszędzie ludzie wypoczywają w cieniu palm, czy pini, pichcą jedzenie, gdzieś trafiamy na wesele, wreszcie Pani Monika każe zamknąć oczy na 10 s. Gdy je otwieramy, widzimy szaro siny krajobraz księżycowego *kanionu Wadi al. Mujib*, najgłębszego w Jordanii, z 1000 metrowymi ścianami, opadającymi ku niewielkiej rzeczce, toczącej swe słodkie wody ku słonemu Morzu Martwemu. Wcześniej poważny zbiornik z tamą, gromadzącą pitną wodę dla Jordanii. I znowu zdjęcia. Basia Samarytanka karmi miot małych psiaków, którym brakuje matki, robimy zakupy i w drogę powrotną do Ammanu. To uciążliwa i żmudna trasa, bo odbywana z tłumem Arabów, także wracających do swych domów po świątecznym wypoczynku. I kolacja, sen w pięknych pokojach na komfortowych materacach, orzeźwiający chłód nocy i już budzi telefon na pobudkę.

Sobota, 2 kwietnia. Po śniadaniu, do którego obsługa hotelowa uruchomiła ogrzewanie gazowe (chyba dla nich, nam nie było zimno), żegnamy Amman i wyruszamy autostradą pustynną na południe Jordanii. Piękna szeroka autostrada pozwala rozwijać prędkości 100 km na godzinę, więc krajobrazy zmieniały się często. Jeden postój w miejscu toaletowo- zakupowym pozwolił rozruszać nogi i w drogę. Po obu stronach półpustynia, widać, że stopniowo ujarzmiana różnymi uprawami, sporo Beduinów, trawka zielona w zagłębieniach, każdy krzew i gałązka rozwija swe zielone listki, jednym słowem wiosna na pustyni. Widać obiekty przemysłowe, są tutaj kopalnie fosforytów, rud miedzi i innych minerałów, widoczne osadowe góry leżą bezpośrednio na granitach, którym zawsze towarzyszą pierwiastki rzadkie. Obok biegnie linia kolejowa z Syrii do Aqaby, wożąca tylko surowce i materiały. Wreszcie zjazd z autostrady i lądujemy po kilkunastu minutach w **Wadi Musa**, miejscowości wybudowanej współcześnie obok starożytnej Petry. Zakwaterowanie w *hotelu EDOM**** i w drogę na zwiedzanie **Petry**.

Tą nazwą określamy starożytny zespół grobowców i świątyń Nabatejczyków z III w. p.n.e. wykutych w różowawej skale ze słynnym "Skarbcem" na czele, jedną z najpiękniejszych budowli starożytności, ukrytym w górach w południowej Jordanii „różowo-czerwonym skalnym miastem” najcenniejszym zabytkiem architektonicznym pozostawionym przez Nabatejczyków, niemal całkowicie niedostępnym, leżącym za głębokim wąwozem o szerokości kilku metrów, którego skalne ściany osiągają wysokość 70 m.

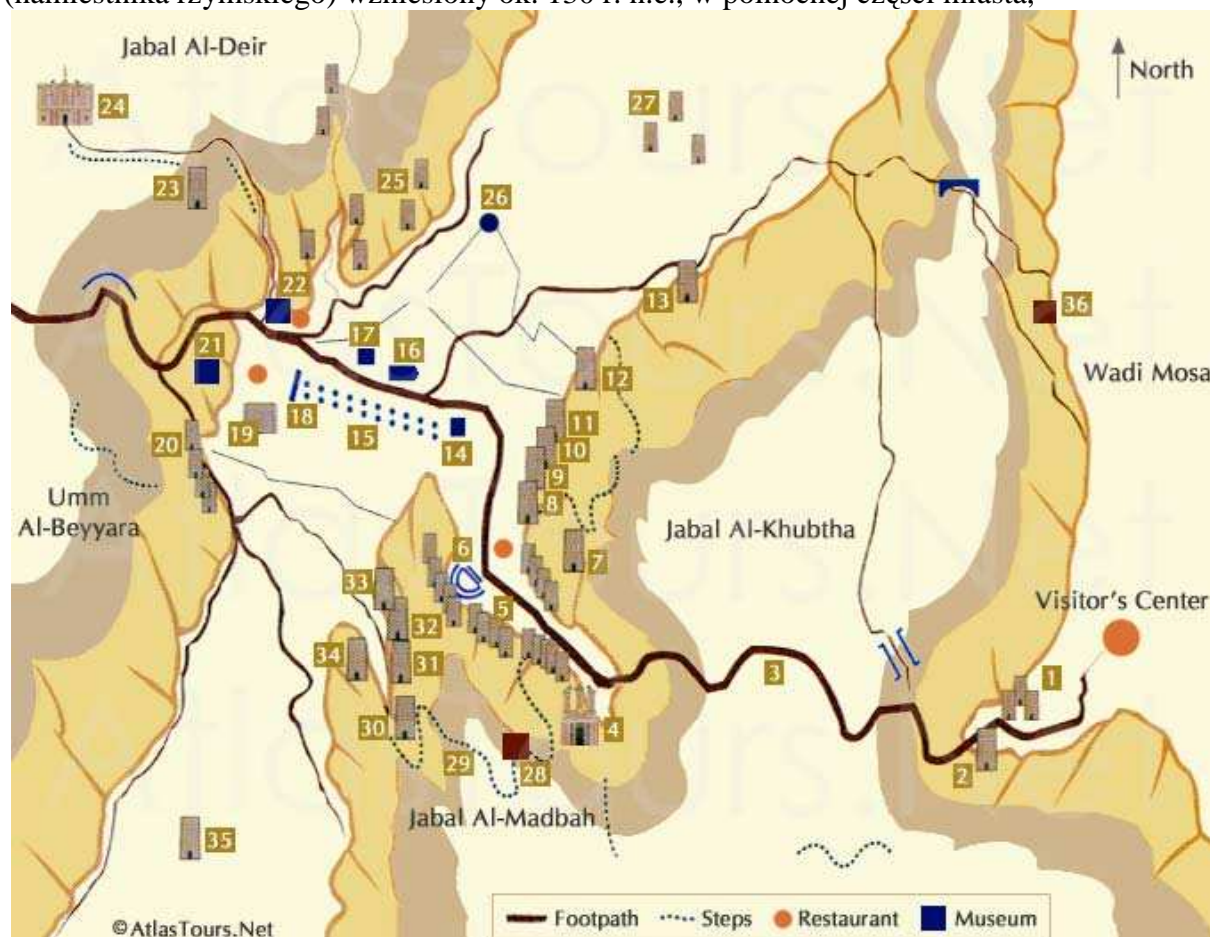
Przez stulecia znana była tylko miejscowym plemionom, które strzegły dostępu do tego miejsca. Ponowne odkrycie Petry nastąpiło w 1812 r. przez Johanna Ludwiga Burkhardta, który dla zmylenia śladów wcześniej przeszedł na islam. Położona jest na terenie wyżynnym, półpustynnym, wśród skał ciągnących się na odległość ok. 1,6 km ze wschodu na zachód i z północy na południe, będących zachodnią częścią masywu Dżabal asz-Szara. Dolinę Petry przecina koryto rzeki okresowej – Wadi Mousa, której dopływy okalają płaskowyże, na których rozrosło się antyczne miasto Nabatejczyków.

Znaczny przyrost mieszkańców w czasie największego rozkwitu Petry spowodował, że Nabatejczycy musieli rozbudować system wodociągów i cystern skalnych, by magazynować wodę dla wciąż rosnącej populacji. Początkowy odcinek drogi biegnie szeroką doliną, na której zboczach widać wykute w różowych skałach grobowce i domy, skały dżinów i potężny grób obeliskowy. Wreszcie stajemy przed skalną ścianą, rozciętą wąskim przesmykiem, po którym co rusz jadą jednokonne, jednoosiowe dorożki wiozące pasażerów. Sporo koni, osłów, trafi się wielbłąd. Najwięcej ludzi.

Wchodzimy w czeluść skalną, raz pełną ciemności, za chwilę rozświetloną promieniami słońca. Zatrzymujemy się co chwila, by wysłuchać opowieści Pani Moniki o bogach, których czczono – Allat, al.-Uzza, Manat, Duszara i inni, o dramacie powodzi przed laty, o ponownym odkryciu Petry, o zwyczajach, jakie przyjęły się w tym środowisku miłośników Petry, bo obszar Petry wymaga paru dni, by zbadać go pobieżnie. Wreszcie kolejny raz po *Wadi al-Mujib* Pani Monika każe spuścić głowy i nie patrzeć przed siebie. Gdy wreszcie spoglądamy, w wąskiej szczelinie wąwozu, zwanego się ukazuje się najbardziej znana budowla Petry *Khazneh* (El Khazneh Faraoun) zwana przez Beduinów "Skarbcem Faraona" – wykuta w skale piętrowa budowla powstała ok. I-II w. n.e. W pewnym sensie jest to sztandarowy i najsłynniejszy zabytek Petry, także dlatego, że mimo wszystko najłatwiej dostępny.

Nie jest jasne przeznaczenie budowli, chociaż ostatnio przeważa pogląd, że był to grobowiec (a nie świątynia) któregoś z władców Petry – być może Aretasa III i jego żony. Tutaj dłuższy postój na zdjęcia pięknych Pań i skał, posilenie i dalej w drogę. Idziemy zewnętrznym ścieżką, którym dochodzimy do ulicy Fasad. Wszędzie pełno budowli, schowanych częściowo w skałach, jedne uszkodzone, inne nie. Kolejno oglądamy amfiteatr, którego siedzenia także wykuto w skałę. Po prawej stronie sporo grot, służących niegdyś za mieszkania Beduinów, których Jordania usunęła za odszkodowaniem do Wadi Mousa. Wpisane na listę UNESCO rozległe ruiny w lipcu 2007 r. ogłoszono jednym z siedmiu nowych cudów świata. Za kolejnym zakretem wysoko po prawej widać coraz więcej fragmentów dużych rzeźb. To wielki zespół Grobowców Królewskich na tzw. Ścianie Królewskiej, na który składają się „Grób Urny”, „Grób Jedwabny”, „Grób Koryncki” i monumentalny „Grób Pałacowy”. Nasze siły nie pozwalały dotrzeć bliżej, musieliśmy zadowolić się widokiem z głównej drogi.

Gdybyśmy wspięli się w boczne odgałęzienia kanionu trafilibyśmy na grobowiec Sekstusa Florentinusa (namiestnika rzymskiego) wzniesiony ok. 130 r. n.e., w północnej części miasta,



jest to jeden z najbardziej znanych zabytków Petry, związanych bezpośrednio z Rzymianami. Oprócz tego obiektu na terenie Petry znaleziono dość liczne groby rzymskich żołnierzy. Nasze kroki kierujemy na promenadę, wybrukowaną płaskimi bryłami ulicę, oflankowaną resztkami kolumn. Zbiorową wędrowkę kończymy na dziedzińcu Pałacu Córci Faraona, zwanej *świątynią Duszary*. Z tego miejsca rozpościera się widok na całą przeciwną ścianę skalną, pełną nienazwanych budowli w skałę. Część osób, mająca dość sił poszła dalej, zobaczyła muzeum Petry, być może ktoś odważył się dotrzeć do największej budowli, zwanej *Deir*, czyli "Klasztor" – nazwa pochodzi z okresu bizantyjskiego, kiedy to w budowli tej rzeczywiście znajdował się klasztor chrześcijański. Jest to budowla na pierwszy rzut oka podobna do Skarbcza, jednakże jest od tamtej znacznie większa i okazała i prezentuje się bardziej majestatycznie.

Ale większość, posilając się po drodze dobrą kawą w licznych lokalach wracała do hotelu, mając teraz słońce z tyłu ale za to ciągle pod górkę. Wiele budowli, a zwłaszcza skały, zmieniały barwę wraz z chylącym się ku zachodowi słońcem. Wreszcie hotel, orzeźwiająca kąpiel i kolejne buszowanie po sklepikach, straganach i lokalach. Potem kolacja, być może turecka łaźnia dla wielbicielki pięknego ciała i zasłużony sen.

Niedziela, 3 kwietnia. Rano wyjazd na drogę królewską, z której obserwujemy z góry miejsca naszych wczorajskich spacerów. Widzimy także sanktuarium – grób Aarona na szczycie najwyższej góry Dżabal Haroun. Stamtąd już bez przestojów do autostrady pustynnej, skręt w lewo i za parę kilometrów centrum Wadi Rum. Sto kilometrów na południe od Petry i przed nami *pustynia Wadi Rum*. Podobno najpiękniejsza pustynia Jordanii i jedna z najpiękniejszych na świecie. Z czerwonego, a czasem wprost purpurowego piasku wyrastają wysoko w niebo skalne ostańce. Czerwony piaskowiec, przez tysiące lat został wymodelowany przez wiatr w fantastyczne wzory. Wysokie skalne wieże, półki i przepaście, tworzą surowy krajobraz pustyni Wadi Rum. Po objaśnieniach Pani Moniki i przyswojeniu nazwy Siedem Filarów Mądrości schodzimy na pustynię i zajmujemy miejsca w terenowych Toyotach. Przypominamy sobie nasze stare Gaz 69 i ruszamy. Wcześniej Panie, dzięki pomocy Pani Moniki upięły chusty i szale na wzór beduiński, więc nie bały się porywów wiatru. Siedząc z tyłu na pace jeepa, doskonale można chłonąć widoki i rozkoszować się rozwiewającym włosy wiatrem. Krajobraz pustyni zmienia się z minuty na minutę. Skalne ściany i baszty przesuwają się przed oczami, odległe ostańce skalne przybliżają się i oddalają. Chylące się ku zachodowi słońce dodaje czerwonej ziemi i skałą wprost marsjański koloryt. Najpierw postój na zboczu różowej wydmy i zbiorowe zdjęcia. Potem zatrzymanie w skalnej zatoce pełnej piachu. Kolejny przystanek przy naskalnych rzeźbach, starych jak Nabatejczycy, a może starszych. Wreszcie postój. Beduini zapraszają nas na herbatę. Oczywiście, jak większość drobnych rzeczy, kosztuje ona tutaj *One Dolar*. Parzona w czajniku wprost na ognisku ma niepowtarzalny urok, urzeka, uzależnia jak narkotyk i powoduje, że chciałoby się z radością małego dziecka zdjąć buty i wbiec na wydnię, gdzie drobny, czerwony piasek, cudownie przesypywałby się pomiędzy palcami. Wokół wyrastają ostre szpice gór, chciałoby się tu zakończyć dzień i dopiero po wschodzie słońca wyruszyć dalej. Ruszamy w drogę powrotną. Pomiędzy niebosiężne bastiony skalne wciska się ciasny wąwóz. To nim przejedziemy ostatni odcinek z oszałamiającą prędkością. Jest to przejście szerokie na jeden samochód, ze ścianami kończącymi się sześćset metrów ponad głowami. Podziwiam Panie, potrafiące całą jazdę odbyć na stojąco, oparte jedynie o kabinę kierowcy, chyba że jakaś guma arabska? Pasma górskie na pustyni składają się z mocno zwietrzałych ostańców. W wyniku eolicznej erozji powstał czerwony piasek zalegający aż po horyzont. Podróż do Wadi Rum, to jakby podróż do innego świata. Marsjańskie krajobrazy, piach, skały i rozsiane od czasu do czasu rzadkie, zielone wiosną roślinki. Z piasku sterczą w górę, niczym drapacze chmur potężne wieże skalne. Wracamy do rzeczywistości, jadąc do *hotelu MINA**** w **Akabie**, potem spacer nad morze i kąpiele w Morzu Czerwonym, zdjęcia na molo, zbieranie koralowców, zakupy, kolacja i nocleg.

Poniedziałek, 4 kwietnia. Tego dnia czekała nas powrotna przeprawa przez granicę do **Ejlat w Izraelu**. Pani Monika straszyla przekopywaniem walizek, przesłuchaniami itp. Skończyło się jak zwykle. Rozmowa z Panią Moniką, Panem Geniem i Panem Arturem. Mnie pytała o imię, na szczęście pamiętałem, za lat kilka może być problem. Reszta przechodzi podobnie szybko i już ponownie jesteśmy w naszym dawnym autokarze z poprzednim kierowcą i Panem Ahmedem w roli nieustraszonego przewodnika.

Pierwsze kroki, do czasu zakwaterowania, kierujemy do centrum kamieni szlachetnych i diamentów. Media nie podały, czy tym razem karty były w użyciu. Wreszcie zakwaterowanie w *hotelu sieci C**** z basenem na III piętrze. Po odpoczynku wyjazd do podwodnego parku - *obserwatorium rafy koralowej*, umieszczonej 6 metrów poniżej poziomu morza. W okrągłej tubie, z kompletem okien, można obserwować życie koralowej rafy i ryb tam żyjących. To fantastyczne przeżycie, podglądać podwodny świat, nie umiając nurkować czy snorkelingować. Z wysoko umieszczonego gniazda można obserwować ruch po zatoce Akaba i pod wodą. Można wyruszyć łodzią ze szklanym dnem na obserwacje rafy dalej od brzegu. Wiele zainteresowania wzbudziły akwaria gromadzące na powierzchni egzotyczne ryby i węże, meduzy i inne stworzenia podwodnego świata. Grozę budziły ryby płaszczki i rekiny. Całość jest pięknie zaprojektowana i urządzona. Powróciliśmy do hotelu, jadąc przez najnowszą dzielnicę hotelową, przy plaży północnej i obok miejskiego lotniska. Resztę dnia spędzono różnie. Jedni na plaży nadmorskiej, bo morze miało 25°C, inni na zakupach i spacerach po centrach handlowych, jeszcze inni na hotelowym basenie z dobrą głębokością, nasłonecznieniem i czystością.

Wtorek, 5 kwietnia. Ten dzień zaplanowano jako dzień odpoczynku w **Ejłacie**, nie po, ale przed czekającym nas wysiłkiem ostatnich dni w Jerozolimie. Każdy wypoczywał jak chciał. Część na pobliskiej plaży, inni na wędrówkach promenadami wokół zatoki i z widokami na hotele wymagające

sporo gotówki albo sponsora. Być może ktoś odwiedził delfinarium lub miasto Królów z dużym centrum zabaw. Sporo osób, jak zwykle gościło na basenie, który gwarantował gładkie, równe dno, piękne słońce, leżaki i ręczniki, muzykę, dla wymagających arabskie łoża z baldachimami. Oczywiście prawie każdy robił zakupy w pobliskim samie. Pisząc te słowa, czytam na stronie Ejlatu, że o godz. 18 temperatura wynosi 33, a było 39 stopni. To Anglików i Skandynawów spieka na żużel wielkopieczowy, nas by też nie bawiło.

Środa, 6 kwietnia. Tego dnia opuściliśmy ciepły Ejlat. Ci, którzy przegrali krocie w ruletkę w kasyno, już się nie odegrają. Służba sprawnie zwozi nasze bagaże specjalnym pojazdem, pakowanie, kontrola czy nasz bagaż jest w luku i w drogę. A droga czeka nas najdłuższa podczas tej wycieczki. Dopiero w Jerozolimie wypakujemy bagaże. Pierwszy postój w rezerwacie **Timna**. Pustynny park, położony 30 km na północ od Ejlatu, liczy sobie ok. 60 km² powierzchni. W dolinie Timna w czasach biblijnych (od ok. 4000 r. p.n.e.) wydobywano rudy miedzi. Oprócz starożytnych kopalni, po których do dzisiaj pozostały tylko łuki z piaskowca i wydrążone jaskinie, zachowały się ślady po dawnej hucie miedzi oraz ruiny świątyni Hathor z XIV w. p.n.e. W punkcie informacyjnym przykłady wyrobów dawną techniką. Największe wrażenie robią jednak cuda przyrody. Najpierw piaskowcowy **Grzyb**, uformowany siłami wiatru, gdzie każdy chce mieć zdjęcie. Widok dziki, wokół góry, pustynia z krzakami akacji i drobnymi roślinkami przy gruncie. Po przejechaniu paru kilometrów docieramy do **Kolumn Salomona**. Nazwano tak skalny grzebień utworzony wskutek naturalnej erozji na wysokiej na 50-metrów skalnej ścianie. Ci najsilniejsi usiłują podnieść filary, część wspina się na naturalne filary, by sprawić wrażenie posągów, inni wykonują gimnastyczne ekspozycje, by za chwilę wspinać się po setkach stopni, aby osiągnąć szczyty i przejść przełączką na drugą stronę filarów. Obok ekipy szykują podesty na koncert i zabawę, może typu światło i dźwięk. My po toalecie ruszamy dalej doliną Arava ku Morzu Martwemu. Pierwszy kontakt z morzem zaskakuje. Pełno grobli na wodzie, akwen poroździelany jak poletka sałaty. Tak wygląda oddzielona od głównego zbiornika płytka, południowa część morza, najbardziej zasolona, pełna minerałów i stanowiąca źródło surowców mineralnych np. związków magnezu i chloru. Ale po paru kilometrach morze robi się zielonkawe, a my zatrzymujemy się w **En Boqeq**. W tym najbardziej znanym kurorcie nad Morzem Martwym powstało wiele luksusowych hoteli ze SPA i łaźniami termicznymi, gdyż w okolicy En Boqeq występują bardzo bogate zasoby wody słodkiej. Można się tu zatrzymać i całe dni korzystać z kąpieli w Morzu Martwym, robiąc sobie okłady z błota. Przyjeżdżają tu turyści z problemami skóry. Mieści się tu międzynarodowe centrum leczenia łuszczycy. Nie jest to jedyne miejsce, które warto odwiedzić, np. miejscowość, a właściwie niewielka osada Neve Zohar słynie ze swych wód siarkowych. My korzystamy z przebieralni i schodzimy na piękną plażę, usypaną jak sądzę, z nawiezonego żółtego piasku. Jest ratownik, woda do pasa, można chodzić, kłaść się w wodzie na plecy i czytać wyborczą, robić zdjęcia i obserwować innych. Podziw budzą budynki hoteli i zasolenie wody. To naprawdę dobre miejsce na zapoznanie się z Morzem Martwym.

My ruszamy dalej, do **Masady**. Ta góra wznosząca się 440 metrów nad poziom Morza Martwego z ruinami twierdzy na szczycie, jest symbolem heroizmu zelotów – żydów, którzy przez 3 lata bronili się przed Rzymianami odpierając liczne ataki. Popełnili zbiorowe samobójstwo, gdy nieprzyjaciel wdzierał się do fortecy. Dzisiaj teren wykopalisk obejmuje ruiny pałacu Heroda, łaźnie, skomplikowany system hydrauliczny, pozostałości rezydencji dworskich, najstarszej na świecie synagogi, pozostałości monastyrów i kaplic z czasów bizantyjskich. Określenie "kompleks Masady" jest we współczesnym Izraelu synonimem dewizy "nigdy nie wezmą nas żywcem", a historia oblężenia twierdzy zyskała w odrodzonym państwie żydowskim wymiar symbolu. Płaskowyż Masada, którego strome ściany wznoszą się wysoko ponad Morze Martwe i całe otoczenie, został ufortyfikowany w latach 103-67 p.n.e. Herod Wielki zdobył go już w 43 r. p.n.e. Obawiając się powstania Żydów, bądź też zamachu ze strony Marka Antoniusza i Kleopatry, Herod uznał to miejsce za idealne schronienie. Wzmocnił obwarowania wieżami obronnymi, wybudował koszary dla wojska, arsenały i magazyny. Oprócz tego zbudował dwa luksusowe pałace. Po zakończeniu prac Herod zmarł, nie zdążywszy skorzystać ze swojej pustynnej kryjówki. Dziś do Masady dotrzeć można górskimi ścieżkami lub szwajcarską kolejką linową, mieszcząca jednorazowo w wagoniku 80 osób. Pakujemy się wszyscy i jedziemy w górę. Krajobraz zmienia się zdecydowanie.

Widać Morze Martwe w szerokiej perspektywie jak na dłoni, wokół przepaście i pustynia. Pani Monika opowiada przy kolejnych postojach o Herodzie, który wybudował ten ogromny kompleks, o problemach z gromadzeniem żywności i wody, a kąpiono się wtedy często, o organizacji życia na tym płaskowyżu

i o tym co do dzisiaj z tego dzieła zostało. Najbardziej dziwią jednak pozostałości, tzw. ramparts, po murach ogradzających w przeszłości miejsce pobytu legionu, oblegającego Masadę. Fantastyczne wrażenie robi sauna oraz cysterny na wodę, jak i system zaopatrywania twierdzy w wodę. To tutaj młodzi izraelscy rekruci składając przysięgę wojskową dodają: „Masada już nigdy się nie podda”. Wyjątkowo nie ma zbytniego upału, który wg Pani Moniki panuje tu zazwyczaj.

Wreszcie szybki powrót, bo czekają nas jeszcze trudy dotarcia do *Oazy En Gedi*. Nasz kierowca włącza dopalacze i zdążamy przed zamknięciem bramek wejściowych. En Gedi to składająca się z dwóch dolin górskich rzek, bujna oaza w jałowym krajobrazie - rozciąga się na przestrzeni 4 km nad brzegiem Morza Martwego. Pozostająca pod ochroną Parku Narodowego En Gedi jest rajem dla dzikich zwierząt pustyni. Najkrótsza zorganizowana wędrownka trwa ok. godziny i prowadzi poprzez kolejne wodospady usytuowane we wspaniałej skalnej scenerii do wodospadu Dawida. Dawid ukrywał się tutaj przed zemstą króla Saula. Ta jedna z najpiękniejszych w Izraelu pustynnych oaz, jest obecnie popularnym ośrodkiem turystycznym.

W dwóch sąsiadujących ze sobą rezerwach pod ochroną znalazły się źródła słodkiej wody, wodospady, jeziora, a przede wszystkim bujna, tropikalna roślinność, w której żyje wiele gatunków zwierząt pustyni. My widzieliśmy małe zwierzątka, podobne do świstaków, kozice górskie, dużo ptaków, a żyją tu lamparty, hieny, szakale i wilki pustynne. Oczywiście, jak zawsze, część osób dotarła do samego finału i mogła iść jeszcze dalej. Inni zatrzymywali się przy kolejnych wodospadach, albo tam, gdzie mogli najbezpieczniej ulokować swoje zmęczone ciało dla odpoczynku. Tutaj nikt nie gonił, górską trasę wspinała się w trudnym terenie, ale było warto, także dla widoku na Morze Martwe z wysokich skał. Jedziemy do naszego celu. Czekają nas jednak pojedynki autokaru ze wzniesieniem. Część osób lęka się, czy autokar zdoła na stosunkowo krótkim odcinku wznieść się z depresji – 413 metrów na wysokość 750 metrów, tj na poziom naszego hotelu. Trwa to długo, ale autokar systematycznie nabiera wysokości. Mijamy najstarsze miasto świata Jerycho, potem poziom Morza Śródziemnego, kilka osiedli arabskich i żydowskich i docieramy na Górę Oliwną do naszego *hotelu Seven Arches****. Zanim złożymy bagaże Pani Monika w przenikliwym wietrze objaśnia nam, co naprawdę widzimy z tego wspaniałego miejsca przed naszym hotelem, do którego co rusz podjeżdżały autokary wycieczkowe, by chociaż przez chwilę zobaczyć to co my oglądaliśmy z okien restauracji codziennie.

Czwartek, 7 kwietnia. Rano, po bogatym śniadaniu wyruszamy autokarem do **Betlejem**. Miasto leży wyżej niż Jerozolima, bo sięga 850 m n.p.m., a dotarcie do niego wymaga przejazdu przez bramę graniczną w murze granicznym, gdyż Betlejem leży na terenie Autonomii Palestyńskiej. Najstarsze wzmianki o Betlejem pochodzą z XIV w. p.n.e. Jest miastem dobrze znanym z Biblii.

To tutaj zmarła Rachela, poznali się Rut i Boaz. Dawid urodził się tu, pracował jako pasterz, dopóki prorok Samuel nie namaścił go na króla Izraela. Narodzenie Chrystusa w Betlejem sprawiło, że to najmniejsze z miast Judy nabrało znaczenia w skali światowej. Pierwszy kościół w mieście został poświęcony przez królową Helenę w 339 r, na miejscu, w którym dzisiaj stoi Bazylika Narodzenia. Św. Hieronim przełożył tu na łacinę tekst Starego i Nowego Testamentu (tzw. Wulgata - aż do XX w. będąca oficjalną rzymsko-katolicką wersją Pisma Świętego). Betlejem, miejsce urodzenia Jezusa, było przez wieki głównym celem chrześcijańskich pielgrzymów. My pierwszy postój mamy w części zamieszkałej przez chrześcijańskich Arabów. W dużym sklepie z pamiątkami, Panie i Panowie dokonujemy zakupów, korzystając z upustu, potem porównując swoje zakupy, uzupełniają zakupy, a na koniec, przed sklepem, sztuką negocjacji tanio kupujemy chusty, plecaki, torby podróżne i inne, nadające się na upominki przedmioty. Po krótkim wspinaniu się autokar staje na krytym parkingu a my *per pedes* wspinamy się wysoko aż do kapliczki przy Grocie Mlecznej, gdzie można nabyć proszek skalny z grotu, ułatwiający parom słabo płodnym posiadanie potomstwa i zwiększający ilość matczynej pokarmu.

Wchodzimy do Grotu, gdzie Maryja karmiąc Jezusa piersią, częścią pokarmu „poplamiała” skałę, którą to „plamę” nadal można zobaczyć. Cała grotka ładnie odnowiona, obrazy, ikony, wygodne ławki, czysto i chłodno. Teraz idziemy nieco w dół na główny plac miasta z meczetem i widocznymi innymi kościołami. Miasto jest białe od bieli materiałów użytych do budowy domów. My podchodzimy do **Bazyliki Narodzenia** na Placu Żłobka. Cesarz Konstantyn zlecił w 326 r, budowę kościoła. Pierwotny kościół, wzniesiony w IV w. przez cesarza Konstantyna, został znacznie przebudowany około 530 r. przez Justyniana. Cesarz Justynian zamierzał tu stworzyć świątynię, która przyćmi wszystkie inne, łącznie z kościołami Jerozolimy. Poza wielokrotnie wymienianym dachem i posadzką, zasadniczą konstrukcją projektu Justyniana przetrwała do dziś. 6 czerwca 1099 r. kościół przejęli krzyżowcy,

zmieniając wystrój wnętrza. Jednak większość murów złupili Turcy osmańscy. Od XIX w. opiekę nad bazyliką sprawują Kościoły: rzymskokatolicki, ormiański i grecko prawosławny. Wybudowany ponad grotą, uważaną za miejsce narodzin Jezusa, kościół jest jedną z najstarszych chrześcijańskich świątyń, w której odprawiane są nabożeństwa. Tutaj Krzyżowcy dokonywali koronacji swoich królów, a w latach 1165-1169 odrestaurowali budowlę, odnawiając dekoracje wnętrz i wymieniając dach. Za czasów Saladyna Arabowie odnosili się do kościoła z należyty szacunkiem. Po pokonaniu egipskiego sultana przez Mameluków w XIII w. rozpoczął się długi okres bezczeszczenia i zaniedbania świątyni. Sporadyczne remonty, plądrowanie, trzęsienie ziemi w 1834 r. i pożar w 1869 r, który zniszczył wystrój groty - wszystko to odegrało ponurą i niszczącą rolę. Dzisiaj bazylika robi wrażenie mało zadbanej, zwłaszcza ściany, kolumnada. Charakter prawosławnej świątyni ma sam w sobie ciemny koloryt, ale mogłaby ta świątynia mieć barwy soboru w Hajnówce, oglądanego podczas wycieczki na Podlasie. Najważniejszą częścią kościoła jest **Grota Narodzenia**, znajdująca się pod głównym ołtarzem bazyliki. Kolejka pielgrzymów w prawej nawie posuwała się wolno, nabożeństwa w grocie zatrzymywały ruch całkowicie. Za nami stali czarni Hindusi w swych orientalnych strojach i czapkach. Wykorzystaliśmy ten czas na zdjęcia w bazylice. Wreszcie po stopniach, w dymie kadzideł, każde z nas dotarło do tego miejsca początku Nowego Świata. Nad miejscem, w którym według tradycji urodził się Jezus, ułożono srebrną gwiazdę. Każde z nas dotykało tego miejsca, kładąc dewocjonalia dla ich poświęcenia. Obok stał oświetlony lampionami żłobek, gdzie kiedyś spoczywał Jezus.

Stojący obok **Kościół św. Katarzyny** - połączony z bazyliką Narodzenia - został zbudowany przez franciszkanów w latach 80-tych XIX w. na miejscu XII wiecznego klasztoru. Są tu groby m.in. św. Hieronima i św. Pauli. To z tego kościoła transmitowana jest niekiedy Pasterka, celebrowana przez katolickiego patriarchę Ziemi Świętej. A my jedziemy do **Bet Sahur**, wioski pod Betlejem. To tutaj znajduje się Pole Pasterzy, pasących w tamtych czasach stada bydła. Najstarsza nazwa miejsca, w którym pasterzom została „zwiastowana radość wielka”, oznacza „wieżę pasterską”. Takich wież ułatwiających pilnowanie stada, gdzie też gromadzono owce na noc, było więcej w okolicy. Zapewne jedna z nich była znakiem rozpoznawczym dla pierwszych chrześcijan. Pewne jest, że miejsce to było czczone: pątniczka Eteria na przełomie IV i V wieku opisuje kościół pasterzy i grotę w ogrodzie; św. Hieronim w tej samej epoce mówi o miejscu pasterzy i wieży; inni pielgrzymi z V i VI wieku odwiedzają miejsce nazywane Polem Pasterzy lub Szafasem Pasterzy; pielgrzym Arkulf w VII wieku oprócz kościoła i wieży widział groby trzech pasterzy, a pielgrzymi w następnych wiekach odwiedzają kościół lub klasztor pasterzy, zwany czasem kościołem Świętych Pasterzy. W okresie wojen krzyżowych wszystko legło w ruinie i poszło w zapomnienie na wiele stuleci. Dzisiaj po kilkusetletniej przerwie znowu jest sanktuarium na Polu Pasterzy. Architekt A. Barluzzi, znany nam z innych projektów, zaprojektował kościół nawiązujący architektonicznie do wieży i do szałasu pasterskiego. Odwiedziliśmy także grotę, która szczególnie przemawia swą surowością i gdzie pięknie brzmiały kolędy, śpiewane przez braci unitów ze Lwowa.

W takiej grocie szukali schronienia pasterze, w podobnej grocie znalazła schronienie Święta Rodzina. Wieść, która na tych polach rozległa się po raz pierwszy, w tym miejscu pełnym zieleni dociera i do nas: „zwiastuję wam radość wielką, dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel”.

Z Betlejem jedziemy ponownie przez granicę do Jerozolimy. Naszym celem jest **Yad Vashem**, nazwa oficjalna: Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Yad Vashem – instytut, oficjalny pomnik w Izraelu poświęcony żydowskim ofiarom Holocaustu, założony w 1953 roku w Jerozolimie na mocy Ustawy o Pamięci, przyjętej przez izraelski parlament Kneset. Termin Yad Vashem oznacza "miejsce i imię" albo, w niektórych tłumaczeniach, "pomnik i imię" i zaczerpnięty jest z księgi Izajasza (Iz 56, 5): dam [im] miejsce w moim domu i w moich murach oraz imię lepsze od synów i córek, dam im imię wieczyste i niezniszczalne.

Instytut składa się z Nowego Muzeum Historycznego wraz z Salą Imion, gdzie przechowywane są dane o ofiarach Holocaustu, Izby Pamięci, Ogrodu Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, dwóch galerii sztuki, synagogi, archiwum i biblioteki, Doliny Zabitych Wspólnot i Międzynarodowej Szkoły Nauczania o Holokauście. Idziemy trasą okrężną, która pozwoliła nam zobaczyć ponadto kilkanaście mniejszych i większych pomników poświęconych m.in. zamordowanym w czasie Holocaustu dzieciom, żydowskim partyzantom i żołnierzom oraz Januszowi Korczakowi. Jeden z pomników to urwany wiadukt kolejowy, na którym stoi towarowy wagon, służący w czasie II wojny światowej do przewożenia Żydów do obozów zagłady.

W całym Yad Vashem napotykamy drzewa upamiętniające Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata – Nie-Żydów, którzy ratowali Żydów w czasie Holocaustu, niejednokrotnie ryzykując własne życie.

Obecnie, ze względu na brak miejsca, ich nazwiska umieszczane są na specjalnej ścianie pamiątkowej. Największe wrażenie zrobiło na mnie Children's Memorial, poświęcone pamięci zabitych dzieci żydowskich. Sposób upamiętnienia, godzin wielkiej pochwały, pozwala wierzyć, że te niezliczone światełka mówią nam *non omnis moriar*. Bo skoro żyją w naszej pamięci, to żyją nadal.

Tego dnia zwiedzaliśmy Jerozolimę czasów dzisiejszych. Kolejny dzień to piątek, dzień przygotowań do szabatu i wiele muzeów wcześniej zamyka swe podwoje. Teraz wyruszamy szerokimi arteriami Jerozolimy, mijając po drodze Muzeum Izraela w rejon Knesetu – Izraelskiego Parlamentu, gdzie robimy sobie zdjęcia przy potężnej siedmioramiennej menorze. Obok w parku trwają zawody młodzieży, słoneczne popołudnie w tych okolicach wygląda jak na południu Hiszpanii czy Włoch.

Ostatnim punktem, jaki przygotowała dla nas Pani Monika, był przejazd naszym autokarem przez sztetl, w dzielnicy Mea Sze'arim (stokrotny plon) zbudowany poza murami starożytnej Jerozolimy przez Żydów z Polski i zamieszkały wyłącznie przez ortodoksyjnych Żydów, skrupulatnie przestrzegających przepisów judaistycznych i nakazów szabasowych. Moje obserwacje mogą się różnić od innych, ale przez te kilkanaście minut widziałem Ich świat jak gdyby z ukrycia. Zachowywali się bardzo naturalnie, spieszyli się, kupowali, rozmawiali, rodzice zawsze blisko swych dzieci, rodzeństwa prowadzące się za ręce, starozakonne stroje już od najmłodszych lat. Ale trudno było dostrzec przymus, czy zniewolenie.

To jest Ich świat, tutaj się rodzą, dojrzewają i starzeją się. Nawiasem mówiąc to jedyne miejsce w Jerozolimie, gdzie nadal w restauracjach można zamówić potrawy znane nam np. z restauracji żydowskiej w Tykocinie, warszawskim Samsonie, czy na krakowskim Kazimierzu.

Tak zakończyliśmy czwartkowe zwiedzanie. Jeszcze tylko podrzuciliśmy Pana Ahmeda w pobliże hotelu Strand, zrobiliśmy zakupy w sklepikach arabskich i wróciliśmy do hotelu na Górze Oliwnej.

Piątek, 8 kwietnia. To dzień obfitujący w różnorodności dla duszy i ciała. Najpierw autokarem jedziemy nad potokiem Cedron w pobliże bramy Lwów (św. Szczepana). Stamtąd idziemy do **kościółka św. Anny**, jedyne zachowanego bezstratnie kościoła z czasów krzyżowców, trzynawowego, surowego i prostego w formie kościoła o doskonałej akustyce. Mogliśmy się o tym przekonać, słuchając śpiewu chóru i gry solistów podczas rozpoczynającej się właśnie mszy świętej dla obcojęzycznych pielgrzymów.

W podziemiach piękne krypty uważane za miejsce narodzenia Marii, matki Pana Jezusa, córki Anny i Joachima. Obok kościoła pozostałości sadzawki i ruiny poprzednich budowli. To piękne, ciche, umieszczone z dala od zgiełku i handlu miejsce w centrum starej Jerozolimy, pozwalające na duchowy odpoczynek.

Tutaj wchodzimy na teren dawnej twierdzy Antonia, w której przebywał każdorazowy prokurator Judei podczas znaczących świąt, takich jak święto Paschy.

Tutaj weszliśmy do **Kaplicy Biczowania**, a następnie Pani Monika przeczytała nam, przygotowane przez znajomego księdza refleksje na kolejne stacje drogi krzyżowej.

Obok jest szkoła muzułmańska, gdzie mieści się I stacja. My idziemy Via Dolorosa, czyli ulicą Bolesci, by odbyć Drogę Krzyżową, trasą, którą najprawdopodobniej szedł i Jezus.

Przechodzimy pod Łukiem Ecce Homo i dalej po wysłizganych od setek lat wapieniach ulicznego bruku. Jest piątek, święto islamu, więc jest jeszcze w miarę pusto i idziemy swobodnie do kolejnej III stacji mieszczącej się w kaplicy.

Przy IV stacji wikariat katolicki Ormian z pięknym, surowym kościołem. Trasa zmienia kierunek, wspinamy się lekko pod górę aż do dziedzińca Bazyliki Grobu Pańskiego.

Tam stacja IX, a kolejne już wewnątrz bazyliki. Przechodzimy przez ciche klasztory koptyjskie, by dotrzeć na główny plac przed bazyliką. Tam najpierw zbiorowe pamiątkowe zdjęcie na tzw. Schodach łacinników, czyli schodach, prowadzących do rzymskokatolickiej części bazyliki. Bazylika istniejąca w tym miejscu od czasu pielgrzymki do Jerozolimy św. Heleny ma wielu gospodarzy. Są to ze strony zachodniego kościoła katolickiego oo. Franciszkanie oraz obrządku grecko - katolicki i ormiańsko-katolicki. Ponadto są to Koptowie, Etiopczycy i Jakobini. Głównym gospodarzem jest kościół greckoprawosławny, który co roku prowadzi uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego w Wielkanoc.

My nawiedzenie bazyliki rozpoczynamy od skały namaszczenia, a następnie wspinamy się krętymi schodami na kalwarię. To **Golgota**, z miejscem otworu po krzyżu, na którym ukrzyżowano Chrystusa. Po długim oczekiwaniu kolejno zanurzamy rękę w czeluść otworu, ponaglani przez służbę. To piękny w swej formie zakątek, pełen lampionów, złociń i kolorowych świateł. Schodzimy na poziom bazyliki aby stanąć w kolejce do **Grobu Pańskiego**. Obok w kaplicy franciszkańskiej trwa msza święta. Koptowie modlą się w swej kaplicy na tyłach Grobu Pańskiego. Wszędzie coś się dzieje. Pielgrzymi różnych

wyznań chrześcijańskich znajdują miejsca im najbliższe. Nikt nie narzeka. Gdy wreszcie docieramy, wchodzimy najpierw do Kaplicy Anioła, a dopiero potem do Grobu Pańskiego. Osoby przybywające do tego miejsca mogą zobaczyć na własne oczy, tak jak apostołowie Piotr i Jan, że Grób jest pusty. „*Nie ma Go tu, bo zmartwychwstał, jak powiedział*” (Mt 28, 6). Z pielgrzymami wchodzimy i my do tego niezwykłego miejsca. Ma ono niewypowiedzianą atmosferę. Człowiek zamyka oczy i zdaje sobie sprawę, że to właśnie tutaj był złożony Pan Jezus. To tutaj powstał z martwych. Tutaj pozostawił płótna, którymi był owinięty, i opaskę z głowy oddzielnie złożoną. Klękając w tym najświętszym miejscu na ziemi, ze wzruszeniem całujemy kamienną płytę w miejscu Zmartwychwstania. Tulimy się do Grobu, z którego płynie głęboki pokój i niezwykła radość. Z radosnym biciem serca modlimy się za nasze rodziny i przyjaciół. A w naszych uszach jakby słysząc szelest rozwijających się płócien, z których wychodzi do życia Chrystus, „Pan nasz i nadzieja – a miejscem spotkania będzie Galilea”, gdzie czeka na nas w Komunii św. Przez chwilę każdy sam w tym samym miejscu. I tak kolejni nasi uczestnicy.

Teraz czas na kaplicę Greków z niewielką półkulą, znajdującą się pod kopułą, uznawaną za „*pepek świata*” potem franciszkańską. Wreszcie do najstarszej części, schodami sporo w dół, do Kaplicy św. Heleny, dobrodziejki Grobu Pańskiego. Oczywiście każde z nas mogło na własną rękę obejrzeć wiele innych szczegółów bazyliki podczas oczekiwań w kolejce do Grobu. Wreszcie wychodzimy z obwarowanej dzielnicy przez Bramę Jaffa. Zmieniamy nastrój, ruszamy w kierunku Morza Martwego znaną trasą. Najpierw wizyta w **Qumran**, miejscu odnalezienia zwojów skórzanych z zapisem ksiąg Starego Testamentu, dokonanego przez ascetycznych Esseńczyków przed i po Chrystusie. Mieszkali oni w grotach skalnych, ale życie wspólnoty realizowali w budynkach, które odkopano z piasku pustyni dopiero niedawno. Obejrzelśmy to, idąc po drewnianych podestach, jak na Wyspie Kleopatry. Taka organizacja chroni teren wykopalisk najlepiej.

Teraz czas na prawie ostatni akt naszej wędrówki. Kolejny raz Morze Martwe, tym razem plaża w **Kalya** z pokładami iłów i mułu leczniczego. Już po chwili, przebrani w kąpielowe stroje, ciemniejemy mniej lub bardziej od warstwy błota, którym się wzajemnie okładamy w całości, z wyjątkiem twarzy. Gorsze jest dno, bo tylko osoby niewinne i aniołowie nie zapadają się w elastyczny muł, a niespodziewane dziury sprzyjają wywrotkom. Więc raczej blisko brzegu i sporo zdjęć, bal Murzynów na pustyni i zdziwienia innych nacji, że można się tak beztrąsko bawić. Przecież jak się umorusaliśmy to i tak nas nikt nie rozpozna. Niektórzy tak długo nosili na sobie pancerz z błota, że zgodnie z teorią odmładzania skóry cofnęli się do dzieciństwa. Najlepsze było mycie, niby już wszystko zmyte, a tu jeszcze tyle do zrobienia. Ale od czego jest pomoc sąsiadka.

Zadowoleni wracamy do Jerozolimy, tym razem do **Ogrodu Gethsemani**, by uczestniczyć we mszy świętej razem z grupą z Polski, prowadzoną przez ks. Piotra Pallotyna, znajomego naszej Pani Moniki.

W zachodzącym słońcu, dość silnym wietrzyku, w okalającej zieleni, jest coś niezapomnianego.

A potem powrót do hotelu, kolacja, wizyty towarzyskie, petardy i ognie sztuczne i zasłużony sen.

Sobota, 9 kwietnia. Dzień największych obciążeń dla naszych nóg. Najpierw **Kaplica Wniebowstąpienia** z kamieniem mającym zagłębienie od stopy Jezusa. Potem niedaleko do kościoła **Pater Noster**, pełnego tablic z tekstem „Ojcze nasz” we wszystkich językach świata.

Potem dłuższy spacer trasą procesji z Niedzieli Palmowej z Góry Oliwnej w dół, najpierw na żydowski cmentarz, potem do kościoła Dominus Flevit (Pan zapłakał). Stamtąd zdjęcia kopuły najważniejszego meczetu „Na skale” znanym z wędrówki Mahometa do nieba, który z tego miejsca, a dokładnie z okna kościoła jest najlepiej widoczny.

Kolejno idziemy obok najstarszych oliwek do kościoła **Bazyliki Wszystkich Narodów**, inaczej Agonii, ze skałą agonii przed ołtarzem i pięknymi mozaikami czasu pojmania w bocznych nawach (w prawej nawie dzieło Polaka). Kościół jest piękny, zbudowany na miejscu poprzedniego i stojący w doskonałym miejscu wspólnymi siłami wielu narodów świata. Stąd krótki spacer do miejsca, gdzie po niezliczonych schodach schodzimy do Kościoła Wniebowzięcia NMP, a właściwie chwilowego zaśnięcia Marii, zanim została wzięta do nieba. Do grobu Marii, znajdującego się w niewielkiej kaplicy stoi długa kolejka, zwłaszcza osób Orientu. My teraz wsiadamy do autokaru i jedziemy do **kościółka św. Piotra**, który zbudowano w rejonie pałacu Kajfasza. Piękne miedziane drzwi z płaskorzeźbami, krótka opowieść Pani Moniki i wchodzimy do najgłębszych grot zalegających na kilku poziomach pod kościołem.

Na placu kościelnym figura przedstawiająca bliżej mi nieznaną kobietę i zapierającego się św. Piotra (że nie zna Tego człowieka), a w kulminacji pomnika kogut, który potem zapiał trzy razy (jak ten u św. Katarzyny w Toruniu podczas pasterki). Krótki, stumetrowy podjazd i jesteśmy na **Górze Syjon**.

Najpierw szkoła czytania Tory, potem słyszymy śpiewy starozakonne, wreszcie wchodzimy (Panie inną trasą, Panowie inną) do synagogi sefardyjskiej (żydzi z Hiszpanii i Portugalii), gdzie możemy obserwować w ciszy religijny zapach i zaangażowanie graniczące z uniesieniem modlących się Żydów, w tym jednego w pięknym sobolowym nakryciu głowy.

Teraz czas na *Wieczernik*, miejsce Ostatniej Wieczerzy Jezusa z apostołami. Teraz jest to sala meczetu, co pozwalało przetrwać wielu budynkom o chrześcijańskim początku. Była synagoga, meczet, teraz czas na *Kościół Zasnięcia NMP*, piękna rotunda z kryptą, mieszczącą posąg śpiącej Marii, otoczony licznymi mozaikami. Górny kościół, jeden z niewielu stale czynnych piękny w swej prostocie. Brak tylko muzycznego tła przy zwiedzaniu.

Wychodzimy w kierunku Bramy Syjońskiej w murach miasta i zmierzamy w kierunku Ściany Zachodniej zwanej *Ścianą Płaczu*. Po drodze duża synagoga, wzorec nowej świątyni jerozolimskiej, oryginalna szczerzłota menora wykonana dla nowej świątyni, liczni ortodoksyjni żydzi i wreszcie docieramy. Ściana płaczu, jedyne, co pozostało Żydom ze świątyni. Zaginęła Arka Przymierza, świątynię zburzono, czy zdobędą się na realistyczny plan budowy nowej świątyni.

Więc tutaj modlą się, zanoszą swe życzenia i prośby na karteczkach, wkładają w zagłębienia muru oporowego i płaczą. Obok kolejna synagoga, pełna i modlących się i prowadzących dysputy nad Pismem. Potężne księgozbiory ksiąg religijnych uzupełniają całość świątyni. A my wracamy na wyższy poziom, robimy zdjęcia i idziemy dalej. Po drodze fragment *Cardo*, starożytnej ulicy handlowej, wreszcie Pani Monika, wyprowadziwszy nas w zagłębienie handlowe, oznajmia czas wolny na zakupy upominków, kawę, czy ciastka. No i zaczyna się poszukiwanie sandałów, słodyczy, chust, tkanin, sukienek i targowanie, nieraz do ¼ pierwotnej ceny. Stoimy pod luteranśkim kościołem Zbawiciela, widzimy złoty krzyż Bazyliki Grobu i liczymy się po raz kolejny. Czeka nas przejście podobne do przejścia Izraelitów przez Morze Czerwone. Przeciskając się przez tłum, idący o dziwo zawsze w przeciwną stronę, ściskając przy drogocennych piersiach (kto ma) klejnoty rodzinne i pieniądze z paszportem, docieramy cali i nie ograbieni z czci i pieniędzy do Bramy Damasceńskiej. Tutaj czeka na nas autokar i wiezie na szybką kolację do hotelu, bo będzie wielkie wesele arabskie. Pani Monika zbiera nas w Sali Rycerskiej, dziękuje, wręcza upominek (wcześniej Pan Ahmed oświadczył się wszystkim Paniom dając Im po wielkim diamencie, może to był kwarc). Adaś z Panią Alicją dziękują Pani Monice za kunszt i wręczają upominek. Przy kolacji Pani Monika zaskakuje nas po raz kolejny. Na każdym stoliku stoi butelka czerwonego wina do kolacji. Potem już oczekiwanie na parę młodą, fajerwerki, pakowanie bagaży i sen.

Niedziela, 10 kwietnia. Rano wyjazd autokarem na lotnisko. Tam kolejne przetasowania związane z odpytywaniem. Mnie jak zwykle tylko o imię. Trudno, żeby taki grubas był terrorystą. Innym ogłaszają konkurs na najlepszą zawartość walizki. Pierwszej nagrody nie przyznano, były natomiast 4 równorzędne, które otrzymały Panie za zróżnicowaną zawartość walizek. Panów w kategorii alkoholi nie oceniano. Wreszcie oczekiwanie na samolot. Strefa wolnocłowa tak wielka jak droga. Woda mineralna ¼ euro.

Wreszcie wchodzimy do naszego Boeinga 737 800, zajmujemy miejsca i w drogę nad Tel Awiwem, Morzem Śródziemnym, Turcją, Bukaresztem, Wrocławiem do Berlina. Tam czekają na nas i autokar i kierowcy. Już po 18 jesteśmy w Polsce. Po drodze postoje z podziękowaniami.

O 24 z minutami jesteśmy w Toruniu. Ostatnie podziękowania za wspólny pobyt i do swoich domów. Tylko dwie walizki musiały nazajutrz odbyć drogę zamienną.

Teraz czas na film, zdjęcia, wspomnienia i wspólną radość wszystkich 46 uczestników. Prawda, że zgoda buduje, potwierdziła się po raz kolejny. Do zobaczenia na następnej wycieczce.

Wycieczkę zorganizował i opisał: Jerzy Stawinoga

Cały materiał, jak i jego fragmenty mogą być kopiowane, poprawiane lub wykreślone wg uznania uczestnika wycieczki. Odczucia podane w opracowaniu nie muszą być odbierane podobnie przez innych uczestników. Wszystkich uczestników, których obraziłem lub zachowałem się arogancko czy brutalnie, przepraszam i obiecuję poprawę.